

[TOP13 w 2024] Jan Sadkiewicz: Znaczenie dyplomacji. Metternich oczami Kissingera

Duże wrażenie robi kontrast między entuzjastycznym dołączeniem do sojuszu antynapoleońskiego przez Prusy, a wyrachowanym negocjowaniem sobie w nim miejsca przez Austrię, z czego Kissinger wyciąga kolejną uniwersalną naukę – że aby móc negocjować, trzeba zachowywać przynajmniej pozory swobody wyboru – pisze Jan Sadkiewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Metternich. Maestro koncertu mocarstw”.

Choć książka „Świat przywrócony. Metternich, Castlereagh i zagadnienie pokoju 1812–1822” Henry’ego Kissingera ma dwóch tytułowych bohaterów, uwaga autora niewątpliwie ciąży ku temu pierwszemu. To w osobie ministra spraw zagranicznych Austrii Kissinger upatruje mistrza politycznego myślenia i dyplomatycznej taktyki, nie ukrywając przy tym, że w wydarzeniach przełomu epoki napoleońskiej i postnapoleońskiej szuka wskazówek ponadczasowych.

Kissinger rzecz jasna przypisuje Metternichowi niezwykle, wręcz nadprzyrodzone zdolności dyplomatyczne (dając w ten sposób pewną podstawę zarzutom o zbytnią fascynację postacią opisywanego bohatera). Wskazuje też jednak na szereg lekcji, jakie z poczynań austriackiego ministra wyciągnąć mogą również nie aż tak utalentowani adepci sztuki polityki.

Metternich imponował Kissingerowi prawdopodobnie najbardziej dlatego, ponieważ dysponował najsłabszymi kartami spośród wszystkich uczestników rozgrywki o nowy porządek europejski: jako sternik państwa o archaicznej strukturze, położonego w środku kontynentu, pozbawionego barier geograficznych zabezpieczających przed agresją oraz spoiwa w postaci idei narodowej. A mimo to odniósł względny sukces, wyprowadzając Austrię z dziejowej zawieruchy i zabezpieczając jej byt oraz mocarstwowość na wiele dziesięcioleci naprzód, mimo niekorzystnych trendów w otoczeniu międzynarodowym.

Dlatego też w oczach Kissingera bodaj największym tytułem do chwały są dla Metternicha nie te chwile triumfu, kiedy był nieomal uznawany za pierwszego ministra całej Europy, ale moment klęski w 1809 roku, gdy świadomość fizycznej bezsilności zmuszała do ułożenia się ze zwycięzcą. „Pozostaje nam (...) tylko jedno wyjście – pisze wtedy minister do swego cesarza – zachować siły na lepsze czasy, pracować na rzecz przetrwania za pomocą bardziej subtelnych środków – i nie patrzeć wstecz”. Kissinger zauważa, że taka gotowość do zniesienia upokorzenia dla dobra własnego państwa czy narodu może być heroizmem najwyższej próby. „Współpracować – pisze – nie tracąc ducha, asystować, nie poświęcając własnej tożsamości, w wymuszonym milczeniu i pod przykrywką poddaństwa pracować na rzecz wyzwolenia – czy istnieje trudniejszy sprawdzian moralnej wytrzymałości?”.

Nie był to przy tym naiwny wallenrodyzm. Metternich zdaje sobie sprawę, jak wielkie zagrożenie stanowi potęga francuska i dlatego właśnie zabiega o stworzenie faktycznych podstaw porozumienia, które ma pozwolić Austrii przetrwać (podobną postawę przyjmie później

wobec cesarza Rosji Aleksandra I). Istotą jego polityki nie jest stawianie na klęskę Francji, ale rzeczywiste zachowywanie maksymalnej swobody manewru. Dzięki temu w momencie odwrotu Wielkiej Armii z Rosji Austria może odegrać rolę państwa obrotowego i stopniowo, krok po kroku, odbudowywać swoje siły i wyswobadzać się z zależności względem Francji, nie narażając się przedwcześnie na gniew Napoleona. „Byłoby niewybaczalne – pisze Metternich wiosną 1813 roku – gdybyśmy zaczęli od poddawania się złudzeniom co do sił, jakich potrzebujemy, i gdybyśmy nie zorganizowali ich przed wprowadzeniem ich na tę wielką scenę, na której zadecyduje się ostateczny los mocarstw”. Ostrożność i precyzja kalkulacji – to podstawowe przykazania kierowników państwa słabszego uwikłanego w zmagania silniejszych.

Taktyka ta pozwala jednocześnie Metternichowi uzyskać optymalną pozycję w ramach nowej koalicji. Duże wrażenie robi kontrast między entuzjastycznym dołączeniem do sojuszu antynapoleońskiego przez Prusy, a wyrachowanym negocjowaniem sobie w nim miejsca przez Austrię, z czego Kissinger wyciąga kolejną uniwersalną naukę – że aby móc negocjować, trzeba zachowywać przynajmniej pozory swobody wyboru. Państwo, które oferuje całkowite i bezwarunkowe zaangażowanie, nie jest w stanie niczego uzyskać od swoich partnerów. Skazane będzie na naiwne i jałowe apelowanie do ich dobrej woli.

Metternich nie chce niczego budować na tak niepewnym gruncie. Od samego początku decydującej rozgrywki z Napoleonem pracuje bowiem wytrwale nad tym, aby zwycięstwo nad dzisiejszym przeciwnikiem nie doprowadziło do zbyt dużego wzmocnienia aktualnych sojuszników – Prus i Rosji – którzy wszak w przyszłości mogli stać się podobnym, jeśli nie większym zagrożeniem dla cesarstwa austriackiego. W polityce

zagranicznej nie wystarczy brać pod uwagę (aktualnych) intencji partnerów, ale także ich (przyszłe) możliwości. Toteż dla Metternicha – przekonuje Kissinger – sposób pokonania Napoleona był równie ważny jak sam fakt zadania klęski cesarzowi Francuzów. Mężowi stanu dążenie do zwycięstwa militarnego nigdy nie przesłania celów politycznych.

Podobnie forma osiągnięć politycznych nie przesłania mu ich istoty. Mąż stanu nie dąży do próżnych triumfów. Kissinger pokazuje to opisując sposób, w jaki Metternich wykorzystuje obsesję cara na punkcie zdobycia Paryża, aby uzyskać od niego pożądane zobowiązania polityczne. Później zaś wraz z Castlereaghiem pozostawia Aleksandrowi chwałę wkroczenia do stolicy Francji, zdając sobie sprawę, że niezależnie od aktualnych nastrojów okupacja przez obce wojska z perspektywy czasu będzie się Francuzom jawić jako narodowe upokorzenie i – zatruwając relacje francusko-rosyjskie – ułatwi rozgrywkę Wiedniowi i Londynowi.

Dyplomacja jest sztuką ograniczania posługiwania się siłą, ale nie może przecież funkcjonować w oderwaniu od siły. Metternich jest dla Kissingera mistrzem dyplomacji także dlatego, że ani na chwilę nie odrywa oczu od tych materialnych zasobów, które decydują o tym, co możliwe, a co nie w stosunkach międzynarodowych. Żadna postawa dyplomatyczna nie może być aktem woli, ale musi opierać się na odpowiedniej potędze.

Od Metternicha czerpie jednak Kissinger również tę naukę, że choć bez siły nie ma żadnej polityki, to jednak polityka – aby była skuteczna – nie może opierać się na nagiej sile. Realista nie może przechodzić do porządku nad naturą ludzką, w którą wpisane jest dążenie do

sprawiedliwości. Stabilny porządek międzynarodowy musi mieć swoje podstawy materialne, ale nie może obyć się też bez podzielanego powszechnie (lub przynajmniej przez mocarstwa) przekonania o jego prawowitości. Trzeba zawsze pamiętać, że równowaga, jakiej poszukują politycy pokroju Metternicha, to nie tylko równowaga sił, ale także kompromis między moralnością a potęgą.

Mąż stanu świadom jest bowiem niedoskonałości tego świata i zdaje sobie sprawę, że nie da się na nim zaprowadzić powszechnej szczęśliwości. Jest gotów do kompromisów i przyznaje rywalom prawo do posiadania swoich racji. Rozumie, że znamieniem stabilnego porządku jest właśnie to, że nikt nie jest do końca zadowolony z jego warunków, a w stosunkach międzynarodowych nie można całkowicie uwolnić się od poczucia zagrożenia. Pogoń za mirażem absolutnego bezpieczeństwa prowadzi wręcz do skutków odwrotnych od zamierzonych, ponieważ zwiększa poczucie zagrożenia innych uczestników gry a co za tym idzie – ryzyko wojny. A tak dla Metternicha, jak i dla Kissingera – pomnych na straszliwe doświadczenia swoich epok – stabilność i porządek były wartościami moralnymi, które czasami mogą brać górę nad tym, co nakazywałoby poczucie sprawiedliwości.

Obaj bohaterowie niniejszych rozważań należą do tego – wcale niemałego – grona praktyków i teoretyków polityki, w przypadku których o wiele łatwiej o uznanie wielkości, niż o zajęcie stanowiska zgodnego z ich naukami. Wynika to z dominacji fałszywej etyki politycznej, w świetle której intencje czy subiektywne poczucie słuszności ważą nieskończenie więcej niż skutki podejmowanych działań. A w polityce odpowiedzialność za skutki jest bodaj najważniejszym nakazem moralnym. Koncert mocarstw może budzić

grozę tylko u tych, którzy z jakichś powodów nie chcą wiedzieć, z czym wiąże się wielka wojna między mocarstwami, albo którym wydaje się, że alternatywą dla niedoskonałych kompromisów jest ustanowienie raju na ziemi.

Kissinger studiował działania Metternicha, przygotowując się do roli sternika polityki zagranicznej supermocarstwa. Sformułowane przez niego analizy mogą być jednak nawet w większym stopniu użyteczne dla przedstawicieli państw i narodów słabych. Kissinger pokazuje bowiem, ile – dzięki właściwej ocenie czynników stosunków międzynarodowych i ich umiejętnemu wykorzystaniu – może osiągnąć dyplomata. Negocjacje, także z silniejszym przeciwnikiem – przypomina – nie muszą oznaczać kapitulacji, a jedynie przeniesienie zmagania na inne pole. A to państwom słabym powinno szczególnie zależeć na tym, by nieuchronna wszak w anarchicznym otoczeniu międzynarodowym rywalizacja toczyła się raczej na płaszczyźnie ekonomicznej (na ten kierunek wskazywali inni myśliciele) albo dyplomatycznej właśnie (co było domeną Metternicha), aniżeli na polu bitwy.

„Nie należy używać przemocy, jeżeli nie jest się silniejszym” – pisał Gabriel Laub. Jest to jeden z tych realistycznych truizmów, których pojęcie zdaje się czasami wymagać opisywanych przez Kissingera nadprzyrodzonych zdolności.

Jan Sadkiewicz

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
